

Pamiętnik Literacki 2010, 2, s. 228-233



Michał Głowiński, Monolog wewnętrzny Telimeny i inne szkice. (Kraków 2007)

Tomasz Mizerkiewicz

Michał Głowiński, MONOLOG WEWNĘTRZNY TELIMENY I INNE SZKICE. (Indeks nazwisk: Włodzimierz Dulemba). (Kraków 2007). Wydawnictwo Literackie, ss. 422, 2 nlb.

Tytuł nowej książki Michała Głowińskiego zdaje się zapowiadać po prostu publikację zbierającą różne teksty filologiczne autora. Istotnie, znajdujemy wewnątrz artykuły, szkice i małe studia powstałe w przeciągu ostatnich 20 lat. Rozmiary tej pozycji wskazują, że z pewnością nie był to okres bezczynności, a przecież wiadomo, że rozprawę tę można postrzegać nieomal jako odprysk wielotorowego wysiłku intelektualnego Głowińskiego w tym czasie. Obok jego prac polonistycznych, w rodzaju *Mitów przebranych* czy tomu *Gombrowicz i nadliteratura*, pojawiła się cała seria dotycząca literatury i kultury PRL-u (z *Nowomową po polsku* na czele), a także potrzebne nowym pokoleniom filologów wznawienie najważniejszych rozpraw naukowych badacza w serii „Klasyki Współczesnej Polskiej Myśli Humanistycznej”, przygotowanej do druku przez „Universitas”. Głowiński zasłynął w tym okresie również jako pisarz, autor cenionych książek w rodzaju *Czarnych sezonów* czy *Magdalenki z razowego chleba*. W tym zalewie publikacji rezensowany tom mógłby wydać się głównie zbiorem polonistycznych różności i jest nim poniekąd, niemniej tom ten stanowi zarazem ważną wypowiedź naszego strukturalisty, który z perspektywy czasu przeprowadza arcyciekawy bilans dokonań własnej metodologii naukowej oraz nader przekonująco wskazuje na praktyki filologiczne, w których zachowała ona swoją fortunność czy aktualność. Mówiąc inaczej, Głowiński zaproponował książkę późnostrukturalistyczną, ale tak pomyślaną, żeby nie dało się jej łatwo oddalić jako przykładu zbyt naiwnego podtrzymywania dekalogu badawczego tego kierunku, gdyż jej zamiarem głównym wydaje się zaproszenie do otwartej rozmowy o współczesnej filologii. I – doprawdy – wiele trzeba by wykazać złej woli, aby z tego zaprosze-

nia nie skorzystać i z autorem tej książki przynajmniej w kilku kwestiach się nie porozumieć.

Tom został podzielony na dwie części, z których pierwsza zbiera artykuły dotyczące kwestii ogólnych: metanaukowych, teoretycznoliterackich, poetologicznych. Głowiński omawia miejsce nauki o literaturze pośród innych nauk humanistycznych, szkicuje historię polskiego strukturalizmu, ale odnosi się też niekiedy do bardziej szczegółowych problemów wiedzy o literaturze. Zastanawia się nad przyczynami upadku teatralnej teorii dramatu, dwa szkice poświęca sprawom narratologicznym, przygląda się niektórym tropom, zwłaszcza ironii, a także próbuje uchwycić specyfikę gatunkową liryki pieśniowej. W części drugiej natomiast znajdziemy teksty interpretacyjne, w których uwagi egzegetyczne prowadzą niekiedy do rozważań z zakresu poetyki historycznej (jak w szkicu tytułowym), innym zaś razem autor kontentuje się samym rozbiorem semantyczno-konstrukcyjnym poszczególnych wierszy czy utworów powieściowych. Znamienne są wzajemne proporcje obydwu części: wypowiedzi interpretacyjne stanowią dwie trzecie całości, przez co potwierdza się jedna z tez pracy, głosząca, iż dla strukturalistów polskich przedmiotem wyjątkowego zainteresowania były przypadki szczególne, konkretne dzieła, ich niepowtarzalna mechanika, zadziwiająca i fascynująca gra tekstowych znaczeń danego utworu. Właściwie nie da się zobrazować różnorodności problemów omówionych w tym obszernym tomie, dlatego słuszniejsze wydaje się przedyskutowanie pewnych ważnych cech ogólnych postawy badawczej Głowińskiego objawionych w tej książce. Ponieważ zaś ów późnostrukturalistyczny sposób myślenia o nauce o literaturze najklarowniej przedstawia się w części interpretacyjnej, pozwolę sobie od niej rozpocząć.

Wspomniane szkice interpretacyjne są świadectwem imponujących horyzontów historycznoliterackich filologa. Głowiński zaczyna od przeczytania *Pieśni XIV z Ksiąg wtórych* Kochanowskiego, kończy zaś na wierszach Miłosza i powieści *Castorp* Huellego. Po drodze mamy egzegezy tekstów Mickiewicza, Krasińskiego, Prusa, Leśmiana, Tuwima, Szymborskiej, Białoszewskiego i innych. Chciałoby się powiedzieć – w dziejach literatury polskiej autora *Świadectw i stylów odbioru* zajmuje wszystko. Tak to jednak wygląda tylko na pierwszy rzut oka, przy bliższym wejrzeniu widać bowiem wyraźnie pewien zamysł dotyczący całej omawianej części książki: otóż badacz interesuje się niemal wyłącznie autorami i autorkami kanonicznymi, niekiedy nawet przygląda się uważnie dialogom tzw. „wielkich” twórców, jak chociażby w szkicu *Trzy wiersze o Mickiewiczu (Staff – Lechoń – Jastrun)*. Niewątpliwie tedy mamy okazję zobaczyć coś, co szczególnie zaciekawi uczestników współczesnych dyskusji o kanonie, tj. jego późnostrukturalistyczne postrzeganie. Głowiński nieustannie sprawdza uznane dzieła polskiej literatury wszystkich epok, testuje ich dzisiejszą użyteczność. Jedną z głównych zastosowanych tutaj metod odnoszenia się do kanonu ujawnia artykuł tytułowy książki: *Monolog wewnętrzny Telimeny*. W tym małym studium z zakresu poetyki historycznej autor zapytuje o nową formę wypowiedzi rozwijaną czy wypróbowywaną przez Mickiewicza – monolog wewnętrzny. Jej znaczenie dokładniej daje się określić na tle obyczajów językowych epoki, gdyż badacz zauważa, iż kobieta była w kulturze szlacheckiej odsunięta od sfery publicznej i nie przyznawano jej prawa do przyjętych w tej sferze wzorców mówienia opartego na retoryce. Z tego powodu Mickiewicz stworzył dla bohaterki polemiczną, bo antyretoryczną, formę wyrażania myśli, czyli właśnie monolog wewnętrzny. Poeta przysłużył się zatem możliwości społecznego wypowiedziania się i porozumiewania się polskich kobiet w epoce romantycznej; Głowiński zaś śledzi uwarunkowania socjolingwistyczne, w których obrębie tworzył Mickiewicz *Pana Tadeusza*, i finezyjnie rekonstruuje kształt romantycznego monologu wewnętrznego. Uwrażliwienie socjolingwistyczne ujawnia się zresztą w większości artykułów interpretacyjnych Głowińskiego; polem jego dociekań staje się wówczas związek literackich i nieliterackich wzorców mówienia i pisania oraz ich odzwierciedlenie i przeformułowanie zaproponowane w danym dziele. Badacz podziwia zatem gry z kiczem językowym

obecne w liryce Białoszewskiego, wyjaśnia, na czym polega podglądanie mówienia literackiego u Miłosza, poznaje zasady renesansowego przemawiania do władców jako do równych stanem każdemu obywatelowi (osobliwa, polska tradycja, wcale nie taka powszechna ongiś w Europie), zachwyca się namiętym polowaniem na potoczmy w wierszach Tuwima... Gdyby chcieć ten aspekt wysiłków interpretacyjnych ująć ogólniejszą formułą, należałoby powiedzieć, że Głowiński przedstawia nam komunikacyjną teorię kanonu literackiego. To rzecz stanowczo nowatorska, decydująca o wyjątkowości propozycji, jaką jest omawiana książka. Jak dotąd, bywał kanon m.in. oskarżany o swoją opresyjną funkcję przez teorie feministyczne, queerowe, postkolonialne i inne, ale bywał i broniący jako oczywisty kontekst każdej naszej wypowiedzi (Andrzej Skrendo¹); tymczasem w trakcie lektury recenzowanego tomu poznajemy teorię, która rzuca nowe światło na cały ów spór. Sugeruje się nam mianowicie, że do kanonu wchodzi te dzieła, które najintensywniej rozwijają komunikację społeczną, najlepiej jej służą. Do kanonu ma prawo dostać się wyłącznie tekst poszerzający możliwości informacyjne, ekspresyjne, czyli po prostu właśnie komunikacyjne danej zbiorowości. Znaczenie kanonu każdej literatury polega na tym, że grupuje on teksty, które przyczyniły się do zwielokrotnienia społecznych dróg porozumiewania się. Dzięki takiemu ujęciu problemu słabnie siła perswazyjna oskarżeń kanonu o opresyjne działanie, gdyż postulaty podobne oznaczają tylko przynaglenie do wzmocnienia podstawowej cechy kanonu, jaką jest zdolność do pomocy w porozumieniu się osób reprezentujących najrozmaitsze opcje światopoglądowe, generacyjne, obyczajowe itp.

Co ważne, analizowane przez Głowińskiego teksty kanoniczne nie tylko zapraszają do różnorodności komunikacyjnej, lecz zarazem owej różnorodności w sposób dosyć wymagający uczą, a kiedy trzeba – bronią. Bogactwo treściowe jest bowiem często osiąganym przez komplikację formalną wypowiedzi. Badacz nie raz podkreśla zatem, że wybitny utwór literacki bywa zły, tj. nie dość wnikliwie przeczytany przez odbiorcę naiwnego. W wyniku zbyt dobroduszej lektury np. *Castorpa* można by w ogóle nie zauważyć gry intertekstualnej Huellego z arcydziełem powieściowym Manna (s. 396–397). Podobny błąd popełniłby zapewne niewykształcony komunikacyjnie odbiorca przy czytaniu relacji z rękomej eskapady Herlinga-Grudzińskiego do Pragi, zawartej w *Dzienniku pisanym nocą*. Zbyt tradycjonalistyczny odbiór formy dziennikowej, nie uwzględniający nowoczesnych przemian diariuszy, prowadziły do błędnego przekonania, iż autor naprawdę udał się do stolicy Czech rządzonej przez komunistycznych satrapów. A przecież, zauważa badacz, nowoczesne teksty dziennikowe są formami otwartymi, uczuliły swych czytelników na mieszanie prawdy ze zmyśleniem – zabieg, który nie jest li tylko wynikiem pokrętej postawy piszących, ale pewnej istotnej wiedzy o wszelkich sposobach mówienia, w których nierzadko nie da się odróżnić wiernego odwzorowywania rzeczywistości od jej artystycznego konstruowania. Z wymienionych powodów kanon spełnia ważną funkcję edukacyjną: rozwija wrażliwość komunikacyjną, wyczula na skomplikowania wypowiedzi i na zawarte w nich różnorakie warunki porozumienia się z innymi.

Głowiński w razie potrzeby potrafi posprzeczać się z uznanymi arcydziełami, nie boi się sądu wartościującego (np. na temat pośledniości artystycznej *Kwiatów polskich* (s. 282–283)), wszakże dyskusja nad tekstami kanonicznymi (i kanonicznością) rządzi się dlań pewnymi regułami, których należy bezwzględnie przestrzegać. Kilkakrotnie w książce odnotowuje badacz próby nieoljalnej polemiki z utworami analizowanego typu. Omawiając wiersz Szymborskiej *Jeszcze*, dotyczący problematyki Holocaustu, wspomina o odczytaniu tego tekstu przez Krajskich, na jego bazie oskarżających autorkę o postawę antypolską². Głowiński wskazuje na ukryte w tych insynuacjach przekonania antysemityczne Krajskich i miażdżą-

¹ A. Skrendo, *Kanon. W: Poezja modernizmu. Interpretacje*. Kraków 2005.

² Badacz przywołuje tu broszurę E. i S. Krajskich *Dwie twarze Wisławy Szymborskiej* (Warszawa 1996).

co krytykuje ich wystąpienie (s. 352). Jest to jedna z filipik wymierzonych przezeń w paszkwile filologiczne. Konieczność reakcji na takie wypowiedzi (a nie przemilczenia ich) wynika z wywołanego przez nie zagrożenia komunikacyjnego. Paszkwil zamiast dialogu narzuca obyczaj posądzeń, oczerniania, chce komuś zamknąć usta, wyłączyć go z rozmowy, jednym słowem – jest rodzajem cenzury. Godzi zatem w samą istotę komunikacyjnej teorii kanonu, gdyż zamiast rozwijać dobrą wolę porozumienia, forsuje złą wolę niezrozumienia czyichś intencji, co skutkować musi ostatecznie ograniczaniem wolności słowa.

W artykułach analityczno-interpretacyjnych spotykamy się zarazem z pewnym zadziwiającym obyczajem poznawczym Głowińskiego. Np. w zakończeniu szkicu o wierszu Białoszewskiego *pretensjonalne* badacz przyznaje, iż nie jest w stanie wyjaśnić znaczenia i funkcji dwóch słów: „pominna” oraz „pętelctwa”, i pozostawia tę kwestię nierozstrzygniętą (s. 379). Podobnie dzieje się w tekście z części pierwszej omawianego tomu dotyczącym ironii, gdzie przywołany zostaje Richard Rorty i jego praca *Przygodność, ironia i solidarność*, po czym dowiadujemy się, że ujęcie Rorty’ego „przekracza kompetencje piszącego te słowa” (s. 134). Łatwo sobie wyobrazić sytuację, w której ktoś albo pominąłby wymykający się jego odczytaniu fragment utworu, albo odpowiedziałby na znaną niejasność transgresją pojęciową, tj. wymieszałby różne terminy, zasugerowałby konieczność odpowiedzi enigmatycznością dyskursu na enigmatyczność tekstu literackiego. Postępowanie Głowińskiego jest tutaj całkowicie odmienne, gdyż respektuje on niemożność poznawczą (nie znaczy to, oczywiście, że się z niej cieszy lub że czyni ją kamieniem węgielnym nowej koncepcji teoretycznoliterackiej). Okazana w ten sposób uczciwość naukowa skrywa wartość wyświelenia przesłankę metodologiczną autora *Mitów przebranych*, zgodnie z którą lepiej zdradzić, że się czegoś nie rozumie, niż wprowadzić w obieg szkodliwą strukturę pozornego porozumienia, dokonać mistyfikacji komunikacyjnej. Oto co stanowi może największą niedolę i zło w badaniach literackich: sytuacja, w której unika się ujawnienia ograniczeń poznawczych i proponuje się interpretacje kamuflujące bezsilność epistemiczną mówiącego. Głowiński, przyznając się do zdarzających się i jemu trudności lekturowych, pokazuje zarazem, jak filolog może uniknąć owego wielkiego przewinienia, jakim jest zawirusowywanie komunikacji badawczej porozumieniami zmistyfikowanymi.

Problem ten znajduje jeszcze silniejszy wyraz w tekście z części pierwszej zatytułowanym *Kilka słów o strukturalizmie*. Autor powiada o uprawianym przez siebie w ciągu kilkudziesięciu lat kierunku: „przestał się on rozwijać, stracił dynamikę, nie poszerza terenów, jakie poddaje refleksji. Zastygł. Nie można go twórczo kontynuować w postaci, jaką przybrał w ostatnich dziesięcioleciach [...]. Wyciągnąłem z tego wnioski, przestałem się w zasadzie zajmować teorią literatury [...]” (s. 68). Czytamy w tym fragmencie niestychanie poruszające wyznanie wybitnego strukturalisty i nie sposób nie dojść do wniosku, iż znowuż stoi za tym nadrzędna wartość natury komunikacyjnej. Gest Głowińskiego oznacza, iż literaturoznawca chce potwierdzić najważniejsze pryncypium swojej teorii: strukturalizm nie może być kontynuowany, jeśli miałoby się to odbyć poprzez stłumienie rozwijających się żywiołowo nowych języków w obrębie teorii literatury. Badacz powiada bez ogródek, iż nie wszystko w fascynacjach metodologicznych młodych polonistów jest mu bliskie, niemniej szanuje moc zaangażowania w sprawy filologiczne wywołanego przez owe metodologie. Wspomina o swoich uzdolnionych doktorantach, ich aktywność uświadamia mu, iż strukturalizm spełnił niewątpliwie główne zadanie kulturowe stawiane przed każdym kierunkiem badawczym, czyli zapewnił ciągłość rozwoju naukowego (s. 78–79).

Ważność i aktualność polskiego strukturalizmu leży dziś zatem w obszarze instytucji filologicznych w Polsce i Głowiński ten wymiar owego kierunku wszechstronnie opisuje – w rozprawie *Sto lat minęło jak...* Uświadamia, iż to dzięki temu nurtowi teoria literatury stała się częścią nauczania akademickiego (s. 74). Przypomina, że strukturalizm polski potrafił pokojowo współistnieć z innymi opcjami metodologicznymi, co sprawiło, iż dynamiczne włączenie się w prace „Pamiętnika Literackiego” przez przedstawicieli oma-

wianego ruchu nie miało charakteru przewrotu rewolucyjnego, lecz, jeśli już, była to rewolucja bezkrwawa, a tak naprawdę – umiejętne współpraca z innymi (s. 71). Autor podkreśla nieustannie, iż strukturalizm polski miał cechy zbliżające go do pewnych typów hermeneutyki, gdyż zajmowała go teoria i praktyka interpretacji (s. 67). Dodałbym jeszcze, że niewątpliwie ważny był również rys pragmatyczny i pragmatystyczny tego kierunku. Dobrze ilustruje to szkic *Wiedza o literaturze wobec nauk o kulturze*, gdzie znaleźć możemy wywody dotyczące podziału nauk humanistycznych na poszczególne dyscypliny. Po wielostronicowych rozważaniach teoretycznych Głowiński zauważa przytomnie, iż taki a nie inny podział owych dyscyplin, specyficzny dla każdego ośrodka uniwersyteckiego, wynika niekiedy z przyczyn praktycznych, związany jest z jego możliwościami organizacyjnymi (s. 33–34).

Wartości instytucyjotwórcze i pragmatyczne polskiego strukturalizmu ujawniają się też niekiedy w sposobie wykorzystania kompetencji i językoznawczych wyczuleń badaczy rzeczzonego nurtu. Chodzi przynajmniej o dwa sposoby wyzyskania owych uwrażliwień lingwistycznych. Po pierwsze, Głowiński uświadamia nam ciągle, że sama nazwa kierunku o niczym nie rozstrzyga, gdyż żadna z opcji metodologicznych nie jest monolityczna. Warto zawsze sprawdzić, co takiego kryje się pod daną etykietą, spróbować dialogu, poszukać inspiracji. Ktoś, kto myślałby, iż strukturalista będzie bronił do upadłego każdej formuły wytworzonej przez ów ruch umysłowy, zdziwi się, czytając szkice z *Monologu wewnętrznego Telimena*, w których obserwować możemy ostrą dyskusję wewnątrzstrukturalistyczną. Np. w artykule poświęconym odczytaniom poezji Norwida dokonany przez Romana Jakobsona zdecydowanie odrzuca Głowiński strukturalizm, którego praca kończy się na analizie wyodrębniającej cechy typowe konkretnego tekstu literackiego. Z tej przyczyny wypowiedzi Jakobsona musiały, zdaniem naszego uczonego, okazać się mało inspirujące dla norwidologów. Polski badacz zauważa zatem wyraźny podział na strukturalizm poszukujący tylko modelowych ujęć wszystkich tekstów kultury (Jakobson) oraz strukturalizm żywo zainteresowany jednostkowymi, niepowtarzalnymi przypadkami tekstowymi i studiujący charakter owej niepowtarzalności (s. 155–156). Z tego samego powodu pojawia się wspomniane już przekonanie badacza, że omawiany kierunek wykazywał pewne zbieżności z niektórymi rodzajami hermeneutyki, natomiast z hermeneutyką radykalną miał pozostać na zawsze w niezgodzie. Identyczny odruch sprawdzania różnorodności skrywanej przez pozornie jednolite etykiety znajdziemy w interpretacji wiersza Krasińskiego o incipicie „Nad miastem chmury apokaliptyczne”. Głowiński powiada, iż dialogiczny konserwatyzm polskiego poety należy wyraźnie odróżnić od zacieklego, nietolerancyjnego konserwatyizmu reprezentowanego przez niektórych innych pisarzy doby romantyzmu (s. 206–208). W każdym z tych przypadków widać chęć poszukiwania przyjaznych, skłonnych do „konwersacji” przedstawicieli pewnej orientacji metodologicznej czy światopoglądowej.

Z drugą konsekwencją językoznawczych uwrażliwień strukturalizmu spotykamy się w sympatycznym artykule zatytułowanym *Jak się nazywa nasza dyscyplina?* Autor przebiera w całkiem sporej liczbie określeń: „wiedza o literaturze”, „nauka o literaturze”, „historia literatury”, „filologia”, „polonistyka”... Dokładnie analizuje różnice znaczeniowe owych określeń, z grubsza je akceptuje, „wybrzydzając” jedynie na zbyt długi i źle, w jego przekonaniu, brzmiący wyraz „literaturoznawstwo”. Podsumowuje swoje rozważania twierdzeniem, iż nic szkodliwego w tym, że nie mamy jednej nazwy dla naszej dziedziny, wręcz przeciwnie – daje nam to sposobność wyboru. Artykuł zastanawia nie tylko z powodu swej puenty, ale także jako pewna praktyka tekstotwórcza charakterystyczna dla polskich strukturalistów. Otóż mieli oni w zwyczaju sporządzać dzieła encyklopedyczne – w rodzaju znanego *Słownika terminów literackich*; a w nowej książce Głowińskiego prac encyklopedycznych znaleźć możemy więcej, jak choćby w szkicu *Świat ptasi w poezji Bolesława Leśmiana*, zawierającym osobliwy katalog ornitologiczny poety. Dochodzimy do wniosku, iż według Głowińskiego do powinności badacza literatury należy b u d o w a

nie słownika filologicznego. Jest to zadanie stale aktualne, niezbędne ze względów praktycznych, a do tego możliwe do wykonania głównie dzięki podtrzymaniu zawartego przez strukturalistów ścisłego paktu literaturoznawstwa (przepraszam autora za nazwę) z językoznawstwem. Dzięki ciągłemu budowaniu i uaktualnianiu słownika możemy ułatwić włączenie się w naukę o literaturze niemal wszystkim zainteresowanym. Ponadto jest to praktyka badawcza niemal bezcenna, a w każdym razie niezbędna w obecnej sytuacji olbrzymiego pluralizmu metodologicznego, który każe postawić pytanie o miejsca wspólne całej naszej dziedziny, o fundamentalne warunki porozumienia i wymiany osiągnięć poszczególnych szkół interpretacji³. Ciągłe aktualizowany słownik nauki o literaturze staje się więc sposobem na ustalenie podstawowych zasad kooperacji w obrębie dzisiejszej filologii.

Ryszard Nycz zauważył niegdyś, iż przedsięwzięcia filologiczne Głowińskiego nie tylko zrealizowały możliwości tkwiące w nowoczesnym paradygmacie nauk humanistycznych, lecz także dodały do nich „odporność na zdominowanie przez wszelkie formy autorytarnej władzy”⁴. Ten bardzo trafnie wskazany rys postawy interesującego nas tu uczonego znajduje przedłużenie w *Monologu wewnętrznym Telimena*. Najlepsze tradycje niezależnej polskiej humanistyki, jej duch demokratyzmu i liberalizmu, tolerancji i kreatywności powracają, gdy pomyślimy o etycznym wymiarze rozwijanej w tym zbiorze komunikacyjnej teorii literatury i komunikacyjnej teorii instytucji filologicznych. Dlatego właśnie powiedziałem na wstępie, iż wiele trzeba by złej woli, aby się z tak pomyślaną książką Michała Głowińskiego nie porozumieć.

Tomasz Mizerkiewicz

(Uniwersytet im. Adama Mickiewicza,
– Adam Mickiewicz University, Poznań)

Abstract

In the review of Michał Głowiński's book *Telimena's internal monologue and other sketches*, the book in question is presented as an example of an interesting late-structural work. Głowiński accurately analyses the canonical Polish literature texts since, as the reviewer claims, he conforms to a communicative canon theory according to which the canon adopts such works that most excellently developed the social possibilities of communication. In Głowiński's view, the contemporary relevance of the Polish structural school relies on the paramount importance of Polish studies institutions it created, and on philological terminology codification – the need of which is strongly felt nowadays, *i.e.* in the time of progressing methodological pluralization in the Polish studies.

³ W czasie niedawnej dyskusji o zasadach dzisiejszego profesjonalizmu w nauce o literaturze pojawiał się postulat poszukiwania *koiné*, wspólnego języka lub zbioru zasad, jaki obecnie obowiązuje każdego badacza lub badaczkę literatury – zob. *O literaturoznawczym profesjonalizmie, etyce badacza i kłopotach z terminologią rozmawiają prof. Teresa Walas, prof. Henryk Markiewicz, prof. Michał Paweł Markowski, prof. Ryszard Nycz i dr Tomasz Kunz*. „Wielogłos” 2007, nr 1.

⁴ R. N y c z, *Michała Głowińskiego poetyka nowoczesna: strukturalizm, teoria komunikacji literackiej, historyczna poetyka kulturowa*. W: M. G ł o w i ń s k i, *Powieść młodopolska. Studium z poetyki historycznej*. Kraków 1997, s. 25–26.